

NAPISAŁEM...  
KIEDYŚ...  
COŚ...



**TOMASZ M. MAJKA**

**NAPISAŁEM...  
KIEDYŚ...  
COŚ...**



  
**BLACK UNICORN**

© Copyright by Tomasz M. Majka, Tarnów 2010

Korekta:  
Izabela Rytwińska

DTP:  
Tomasz Targosz

Wydawnictwo:  
BLACK UNICORN  
ul. Harcerska 7/33  
44-335 Jastrzębie Zdrój  
[www.blackunicorn.pl](http://www.blackunicorn.pl)

Jastrzębie Zdrój 2010  
Wydanie I

ISBN 978-83-7732-025-9

Całe dotychczasowe życie skupiam przede wszystkim na pogłębianiu swojej wiedzy z różnych ciekawiających mnie tematów. Nie ograniczam się również tylko i wyłącznie do studiowania przedmiotów ścisłych, ale jednocześnie znajduję czas na dokształcanie się z zakresu języków obcych oraz tematów biznesowych i ekonomicznych. Bardzo ciekawią mnie wszelkie nowinki technologiczne. Edukacja ma za zadanie znaleźć odpowiedź na często nurtujące nas pytania, pomóc zmienić swoje życie, na bardziej dla nas dogodne nie tylko pod względem finansowym, lecz również psychicznym i fizycznym. Dlatego w miarę możliwości biorę czynny udział w szkoleniach, kursach, projektach, wystąpieniach oraz w konkursach naukowych i poetyckich, a także tworzę dzieła, których to ukoronowanie kilkuletniej pracy trzymasz drogi czytelniku w rękach.

*Tomasz M. Majka*

Tomasz M. Majka urodził się 23.05.1985 r. w Tarnowie. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 8 w Tarnowie. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjął naukę w Zespole Szkół Technicznych w Tarnowie – Mościcach na specjalności Technik Technologii Chemicznej. W 2005 roku rozpoczął studia wyższe I stopnia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie. W 2008 roku rozpoczął studia II stopnia na Politechnice Krakowskiej na specjalności Technologia Tworzyw Sztucznych. W 2010 roku uzyskał tytuł magistra inżyniera. Nigdy nie był zrzeszony w żadnym stowarzyszeniu poetyckim. Brał udział w licznych konkursach poetyckich. Jest poetą lubiącym pisać wiersze rymowane z humorem, przypominające twórczość Ignacego Krasickiego, będące alternatywą od dzisiejszych utworów o stylistyce poważnej. Jego prace były prezentowane m.in. na stronach 'Telegazety Telewizji Kraków w „Kąciku Poezji”'. Pisał również felietony i relacje z meczów piłkarskich odbywających się w Krakowie.

## Nie mogę patrzeć!

Nie mogę patrzeć!  
Ten widok mnie szokuje.  
Jak do tego doszło?  
Nie mogę patrzeć!

Ten strumyk,  
co za młodu mnie ochładzał.  
I ten las,  
którym nieraz chadzał.

Te wszystkie rośliny,  
ten ekosystem zachwiany.  
Człowiek na to pozwolił,  
On zdezastowany!

Łza się w oku kręci,  
coś we mnie pękło.  
Pozwólcie, że odejdę.  
Nie mogę patrzeć!

\* \* \*

Pisać o uczuciach,  
to marzyć o uczuciach.  
A marzyć o uczuciach,  
to mówić i próbować.

Nie każdy marzyciel  
potrafi pisać i mówić jednocześnie.  
Zatem pozostaje spróbować.



\* \* \*

Pamiętką jest miłość,  
Choć nieraz ją zgubiłem,  
I gdy patrzę na futro zimy,  
To ją odnajduję.  
Czy znów ją zgubię?  
Wypełniam tęsknotę,  
Którą jestem obdarzony  
Przez okresy mojego letargu, wegetacji.  
A gdy budzę się spragniony,  
To wszystko zasypia.  
Mijamy się,  
Nie spotkamy się nigdy.

Nie ma takiej możliwości.  
Możliwość uschła latem.

## Pierwsza rocznica

Od tygodnia mam roześmiane dwa lica,  
Bo mija właśnie pierwsza rocznica.  
Ciągle Wam swoje prace wysyłam  
I na łamach gazety niejedną raz bywam.  
Jako jubilat mojego święta,  
Przypomnę pokrótce, może ktoś nie pamięta.  
Rok temu, gdzieś o tej porze,  
Ujrzałem siebie w telewizorze.  
To były bodajże „Poślizgi Rogera”,  
(napisałem nowelkę, jak się w podróż wybiera).  
Następnie wiersze o moim zespole,  
Recenzje spotkań – pisać wiersze wolę.  
Później powstała strona nowa,  
Nikt tam nie pisał, żegnaj – sportowa.  
Nadeszły wakacje, oj wtedy działałem,  
Jak się już wziąłem, to pisałem i pisałem...  
Pod koniec lata wysłałem Wam swoje dane,  
By mogły do mnie pisać dziewczynki kochane.  
Po tygodniu emisji stwierdziłem, że się „ugotowałem”,  
Listów całe mnóstwo otrzymywałem.  
Zrobiłem więc sobie kilka miesięcy wolnego,  
Musiałem w końcu odpocząć od tego wszystkiego.  
Oczywiście za wszystkie listy dziękuję,  
Fanki pozdrawiam i buziaczki serwuję.  
Dalszą współpracę podjąłem późnej jesieni  
I będę pisał jeszcze dość długo,  
Chyba że się coś zmieni.  
Przed nami kolejny rok kooperacji,  
Życzę sobie i Wam jeszcze wiele takich akcji.

\* \* \*

Kiedy myślę o jutrze,  
Jestem szczęśliwy.  
A gdy wspominam wczorajsze,  
To się smucę.  
Powinno być mi teraz wszystko obojętne,  
A nie jest.  
Widocznie wczoraj byłem radosny.

\* \* \*

Bez tchu,  
Siedząc w samotności,  
Spoglądając na horyzont  
Wspomnień lat niewinności.

Iskry światła,  
Padające przez zmrożone okienko,  
Zaczarowane,  
Czarodziej ponoć ruszył tylko ręką.

Przez zaciemnione kąty pomieszczenia,  
Niewidoczne dla duszy,  
Snujące się myśli przeznaczenia.

Wyczuwam ich obecność,  
Siedzą zaczajone,  
Poruszają się,  
Dzieło ich spełnione.

\* \* \*

Blysk,  
Wystarczy jeden,  
Ten najjaśniejszy,  
On zmienia codzienność w symfonię,  
Spokojną, czystą i niezachwianą.  
On tłumi niepokój  
Wśród błękitu zasypiającego morza.  
A przecież gwiazd tysiące...

## Ballada do świata

Czy nie widzisz, jak świat się zmienia w potężne Megalopolis?  
Ciągnąc tę myśl, zastanawiam się na istnieniu tego słowa.

Brnę przez słowniki,  
Poszukując tego wyjaśnienia,  
Szczęścia, a zarazem spokoju.

Nie znajdę go tutaj,  
Odchodzę więc daleko...

## Chmury

Pochmurne niebo, zagrzało w południe,  
jeszcze wczoraj świeciło słońce tak cudnie,  
i rozbrzmiewały odgłosy natury,  
dopóki nie przybyły deszczowe chmury.

Jaskółki już dawno odleciały w horyzonty,  
chowając się w swoje bezpieczne kąty.  
Tylko główki ich kantem wystają, wypatrują,  
wydają dźwięki, widzą, obserwują.

Nie przewidzieliśmy tego, nie trwało to długo,  
pojawił się wiatr, on naszym sługą.  
Bił swoją siłą, bije jak może,  
przejaśniło się lekko na dworze.

Już pierwsze promyki padają na wzgórza,  
rozwinęła swe płatki niebiańska róża.  
Inny to cel był, zostały pożegnane,  
chmury deszczowe gwałtownie przegnane.

\* \* \*

Tajemnice  
Wypełnione przez tradycję,

Lśniące w zapomnieniu,  
Szukają wyjścia,

Przygniecione szarą rzeczywistością,  
Pochłonięte jak wiedza  
I ulotne jak wiedza.

Czym są?  
Moim przekleństwem...



## Kwiat róży

Kwiat róży, który zakwitł i został zerwany,  
Który jak ty został mi dany.  
Kwiat róży, którego kolor nasycza twoje usta,  
Którego płatki powiewają jak chusta.  
Kwiat róży, którego kształt przypomina o tobie,  
Ta jakbyś była w innej osobie.  
Kwiat róży, którego co dzień witam o świcie,  
O którym często pisał marzyciel.  
Kwiat róży, którego woń przemija wraz z czasem,  
A szum łąk przemawia mym basem.  
Który mnie kłuje, gdy żądam zbyt wiele,  
I pozostawia rany w mym ciele.

## Lokator

Bezczynny, bierny przeznaczeniu,  
Mijający się z dniem, cierpiący w nocy,  
Panujący nad duszami,  
A nad sobą niemogący zapanować.  
Cham pełen dumy,  
A zarazem gentleman bez uczuć.  
Zamknięty w swoim M4,  
Jakby wyrok odsiadywał...  
Obrażony na władzę,  
choć miał wybór,  
Szukający wymówki,  
Albo raczej zbawienia.  
Szanujący tradycje,  
których nigdy nie było.  
Sceptyczny światu!  
Posiał gdzieś zaporę rozpusty.

## Garaż

Wiedziecie, co mam? Garaż posiadam,  
Trochę tam bałaganu, lecz to wszystko poukładam.  
Jest parę rzeczy, co usunąć muszę,  
Tam parkuję „maluszka”, co nim setkę wyduszę.

Leży tam kufer, strasznie zakurzony,  
Oraz mały piecyk, trochę zakopcony.  
Dużo narzędzi, różne przyrządy,  
I akumulatory, co pomieści duże prądy.

Są też stare kapcie i zabawki dzieci,  
Pudła, kartony i inne śmieci.  
Dwa rowery, jeden nawet w dobrym stanie,  
A w kącie stoi niepotrzebne posłanie.

A także sanki i jakieś doniczki,  
Miotła, krzesła oraz urwane drzwiczki.  
To wszystko się jakoś w te cztery ściany upchało,  
I tak przez 5 lat tam leżało.  
Jednak nadszedł dzień, w którym to potrzebuję przestrzeni,  
Gwarantuję to wam, że dużo się zmieni.

## Geografia

Ten przedmiot zaczniemy od zbadania ziemi,  
Co się wieloma minerałami mieni.  
Zbadamy budowę geologiczną planety,  
Ery i okresy znamy – niestety.  
Uczymy się państw i stolic Ameryki,  
Australii, Azji, Europy i Afryki.

Poznajemy jeziora, rzeki i góry,  
Przyglądamy się kraterom, obserwujemy dziury,  
w tajdze, tundrze, a może na stepie,  
Każdy to wszystko do głowy wklepie.  
Nawet nie przemknie mu znanie pustyni,  
Skąd się wywodzą czarni murzyni.

Poznamy zwyczaje kilku żółtych krajów,  
oraz wiele innych znanych obyczajów.  
Aż wreszcie wrócimy do swojego siedliska,  
Jak każdy inny kraj – poznamy go z bliska.  
Leży między siedmioma potężnymi mocarstwami,  
Nie podpowiem wam więcej, zgadnijcie więc sami!  
Od Niemców Go dzieli rzeczka i zatoka wąska,  
a kraj ten to po prostu... – Polska!

## **Polsko!**

Polsko! Coś z ludzkich rąk zrodzona,  
ilekroć Tyś była przez zaborców nawiedzona.  
W Tobie to niegdyś oparcie i nadzieja była,  
o Twojej suwerenności niejedna rodzina marzyła.

Polsko! Tyś naszym domem, naszym Kochaniem,  
naszym szczęściem oraz słowiańskim obyczajem.  
W Tobie to narodziło się wielu wielkich ludzi,  
niektórzy przeszli do historii, innych zapal się już studzi.

Polsko! Ty czekałaś niejedno lato,  
Byś została członkiem NATO.  
Teraz nowe masz wyzwanie,  
przeto ono wkrótce się stanie.

Polsko! Tyś na przystąpienie jest już gotowa,  
niejedna na ten temat była prowadzona rozmowa.  
Wszak niecierpliwi się społeczność miejska,  
co nam zaoferuje Unia Europejska?

Polsko! – Kraju bogaty w tradycje,  
Ty posiadasz głębokie ambicje.  
Podniosłaś już prestiż na globalną arenę,  
za kilka lat wejdiesz jako debiutant na europejską scenę.

## Ojciec Święty – nasz brat

Ta postać, co pod krzyżem niejednokrotnie klęczy strapiona,  
Jego miłosierna twarz do narodów zwrócona.

On tyle razy powtarzał, że kocha dzieci,  
Wkrótce do ojczyzny przyleci.

Już przygotowania są ukończone,  
Wkrótce myśli i serca ludzi będą złączone.  
Tak przez Polaków ukochany,  
Przez tyle lat oczekiwany.

Serdecznie witamy naszego Gościa!  
Na naszych skromnych, polskich włościach.  
Pragniemy przeżyć z Nim radosne chwile,  
By ten czas na modlitwie spędzić mile.

Myślimy, że Jego pielgrzymka do kraju  
Nawróci wiele ludzi, innym pozwoli pójść do rajów.  
Jego obecność doda nam sił,  
Bez nich człowiek w samotności byłby tkwił.

A gdy będzie odjeżdżał, to podziękujemy mu wielce,  
Że jest dla nas taki dobry, że ma wielkie serce.  
Oraz zaprosimy Ojca, by nas kiedyś odwiedził,  
I prosimy, aby poczynania Polaków bacznie śledził.

## Metoda smugowa

Równowaga sedymentacyjna, przekrój prostopadły kuwety,  
Sztuczna granica rozdziału, ulega zmianie niestety.  
Układ optyczny, odwzorowany na ekranie,  
Z naklejonym krążkiem, dającym większe załamanie.  
Znajdujemy punkt, który należy przesłonić,  
Zastąpić kuwetą, fotonem ozdobić.  
Powstaje krzywa, gradienty depresji,  
Philpota, Svensona, równania regresji,  
Funkcje pochodnych, wizualizacji ślicznej,  
Rejestrowane, na kliszy fotograficznej.

**Historia – Euforia**  
**czyli**  
**Życie wśród nałogów**

To zdarzenie miało miejsce podczas zeszlorocznych wakacji:

Zaczepił Karolka jakiś nieznany pan na stacji,  
Próbował go namówić na kupienie kilku działek  
Oraz do wypicia soku, z domieszką sypkich białek.

Karol – gość porządny, pierwszy raz w tej sytuacji,  
Nie wiedział, czy uciekać, czy poddać się kuracji.  
To wykręca się różnymi, prostymi wymysłami,  
Gdy zobaczył, że on jest z kilkoma kolegami.

Wzięli chłopca wciągnęli w ponurą toaletę,  
Przez przypadek potracili przechodzącą kobietę.  
Grozili mu strzykawką z krwią nosiciela,  
Jeśli nie opróżni swojego portfela.  
Nieoczekiwanie drzwi się lekko uchylily,  
To byli policjanci, co się w przebraniu skryli.

Chłopak miał szczęście, to była zasadzka,  
Niestety pójdzie siedzieć ta cała ich „paczka”.  
Dostaną wyroki, kilka lat im się uzbiera,  
I tak się kończy los każdego dealera.

Jak wszyscy wiemy, do kraju się wiele rzeczy przemycą,  
Gdy nikt nie widzi, przy blasku księżycy.  
Przewożą narkotyki, alkohol, papierosy,  
Które rozprzestrzeniają mafijne „BOSSY”.



Mają w każdym okręgu swoich ludzi,  
Taki człowiek dobre zaufanie budzi.  
Przeważnie są to tajemniczy goście,  
Do transakcji dochodzi na działce lub moście.

Pewnie są też sprytni okropnie,  
Nie możemy też kogoś oskarżać pochopnie.  
Oni nie używają, oni tylko sprzedają,  
W Polsce nawet na tym nieźle zarabiają.  
Więc lepiej uważaj, ich nie obchodzi twoje zdrowie!  
O efektach ubocznych dealer Ci „w życiu nie powie”.

Staraj się unikać picia i palenia,  
Bo będziesz chorować na różne schorzenia!  
Wtedy będziesz na Bożą łaskę zdany,  
I pójdą w zapomnienie Twoje wieloletnie plany.

Potem będziesz swoich młodych błędów żałował,  
Gdy będziesz stary i na raka chorował.  
Lub, gdy Cię zobaczą pod jednym z warzywniaków,  
Nietrzeźwego, stojącego wśród innych pijaków.  
Dlatego do Ciebie apeluję teraz,  
Abyś pomyślał o przyszłości nieraz.

## Już miesiąc minął...

Już miesiąc minął tegorocznych wakacji,  
tyle wypraw, tyle aranżacji.  
Tyle się tego przez ten czas wydarzyło,  
nawet najznakomitszym jasnowidzom się to nie śniło.

Na sam początek nowa twarz w rządzie,  
on na tym stołeczku drugi raz usiądzie.  
Następnie władza z PZPN  
nominowała nowego trenera, który spełni kibiców sen.

Potem trochę powodzi i trochę upalów,  
trochę zabójstw, skandali i zawałów.  
I pobyt Prezydenta w tej Ameryce,  
oraz parada miłości, jeszcze troszeczkę wyliczę.

Był Grand Prix w Czechach rozegrany,  
9 miejsce zajął nasz Gollob kochany.  
A także mistrzostwa w lekkoatletyce,  
poległo tyle ludzi, zapalono im znicze.

Tyle meczów zagranych przez naszych siatkarzy,  
tyle znaków radości na twarzy.  
Na końcu Dzień Młodzieży w Kanadzie,  
pojechały delegacje w tym samym składzie.

Czekamy teraz na pielgrzymkę do Polski,  
szkoda, że tylko 2 dni, nie zwiedzi Małopolski.  
I oczywiście upragniony konkurs skoków,  
z udziałem Adama, on zawsze jest gotów.

Ile niespodzianek przyjdzie nam oglądać?  
Czego od świata chcemy jeszcze żądać...?

## Mundial 2002 – problemy z przekazem

Kilka dni temu – już się rozpoczęło,  
To, na co i do czego społeczeństwo brnęło.  
Mianowicie tu mowa o „World Cup” – Mundialu,  
Polska nie ma po co wracać do kraju bez medalu.  
Stawiam wysoko poprzeczkę, choć na puchar nie liczę,  
Niech najpierw wyjdą z grupy – czego pragną kibice.

Wracając do rozpoczęcia – bardzo mi się podobało,  
Zwłaszcza sztuczne ognie, chociaż było ich zbyt mało.  
Wielkich starań tamtejsi organizatorzy dołożyli,  
Abyśmy w Korei/Japonii dobrze się czuli i bawili.

Jednak co mi po tym, jak wszystkie mecze „komercja” wykupiła,  
Ona nie wie, że kibiców do złości doprowadziła.

Mecz za meczem, a oni wciąż koduszą,  
Mundial raz na 4 lata – oni ludzi nie szanują.  
To jeszcze nie koniec, choć cały się trzęsę,  
Przełączam po programach, to w gazetach węszę.

To wisiało w powietrzu, ja to przeczuwałem,  
Lecz nie byłem pewny, dlatego nie stawiałem.  
Teraz tego żałuję, mogłem zdobyć tyle szmalu,  
30 minuta 1:0 dla Senegalu.

Po tym spotkaniu już nic mnie nie zdziwi,  
Aha, widziałem, jak Zidane brzydko minę krzywi.

To jest dla nich szansa, dla naszych rodaków,  
Musimy wygrać z Koreą, z 2:0 dla Polaków!  
Engel i Boniek niech ich trenują i trenują,  
Kto wie, może tym razem do finału awansują.  
Kończąc rozpatrywanie moich wściekłości,  
Trzymam za nich kciuki i idę oglądać sportowe wiadomości.

## Mundialowe rozczarowanie

Pierwszy mecz Polaków, tyle na niego czekałem,  
Jak usłyszałem nasz hymn – momentalnie zemdlałem.  
Głos Edyty przez gwizdy i okrzyki się przewijał,  
Wszyscy modlili się, by skończyła, by czas szybciej mijał!  
Aż wreszcie się zaczęły powitania na stadionie,  
A nasz wielmożny prezydent jest czerwony – prawie płonie.

I nagle zaczynamy, jakiś myk nieprzewidziany,  
Cóż to niespodziewanego wymyślił nasz trener kochany.  
Byłem oszołomiony tym pięknym zagranieniem,  
Jednak nie pokazali nic tym dośrodkowaniem.

Kilka minut później znów okazja nasza,  
Jeden z naszych uderzył w piłkę jakby strzelał z kalasza.  
Któż to był, że przez niego byłem rozczarowany srodze,  
Lecz wiem na pewno – chyba ma „street’a” w nodze.

Trzeciej akcji już nawet nie chcę komentować,  
Po co oni tam pojechali? – Chyba się skompromitować.  
Przez prawie 20 minut biegali jak koniki,  
Jedenastu ich było, polskie janosiki.

A gdy już się nabiegali i strasznie zmęczeni,  
To postanowili, że będą sami siebie kryli.  
Skośnookie ufoludki właśnie na to czekały,  
I przepięknego gola nam sprezentowały.

W przerwie przełączyłem na kanał anglojęzyczny,  
Gdyż nie wiedziałem, czy to mecz, czy program satyryczny.  
Patrzę na widownie, tam flaga Korei jak złoto się mieni,  
A nasi kibice stoją obrażeni.

Druga połowa gorsza wcale nie była,  
Polska dostała gola i szybko się zmyła.  
I znów powróciliśmy do stanu poprzedniego,  
Trenujemy, trenujemy i nic nie mamy z tego.

## Jedziemy do domu

To się po prostu w głowie nie mieściło,  
To, co nas z mistrzostw świata odrzuciło.  
To, do czego tak po lebkach żeśmy brnęli,  
To po co tam oni w ogóle polecili.

Tym, czym mieliśmy się tak szczycić,  
Z kim tak naprawdę mieliśmy się liczyć.  
Nawet nie pomogło nasze proszenie i błaganie,  
A, chodzi tu oczywiście o dobre zgranie.

Gdy na boisko wybiegł pan Oli,  
Poczułem, jak bardzo mnie głowa boli.  
Przyglądam się bliżej, już pęka mi główka,  
Nie miał kogo wystawić – tylko Krzynówka.

Myślałem, że już doszli wszyscy do ładu,  
A Engel nawet nie zmienił składu.  
To już jest nawet lekka przesada,  
Posunę się dalej – to jest ich wada!

Gdzie oni kopali, podawali przeciwnikom,  
Tym przeklętym Portugalczykom.  
Byli tacy uprzejmi – wprost mili,  
Zrobili to, co umieją najlepiej, sami siebie kryli.  
Przez 12 minut pięknie hasali,  
Strzelili im gola, gdy tylko ustali.



Pierwsza połowa to cisza przed burzą,  
Dudka to z bramki szybko wykurzą.  
Oni obserwowali, oni rozmawiali,  
2 kolejne wpadły, bo jak kolki stali!

Nasza obrona była w ataku,  
Wyszliśmy na pierwszorzędnych waciaków.  
Oj, była jedna akcja, lecz faulowali  
I choć się starali, to i tak gola nam nie uznali.

Chyba im jakaś samotność doskwiera,  
Wynik spotkania cztery do zera.  
Za dużo wokół ich szumu było,  
O nich się śpiewało, o nich się mówiło.  
Jak oni się czuli na boisku przed naszej widowni hałą?  
Jestem ciekaw tylko, na kogo teraz zwałą?

## Honorowe pożegnanie

Trzeci mecz z kolei to spotkanie z USA,  
Czy podejmiemy wyzwanie, czy też znowu damy susa?  
Wszyscy liczą na tę bramkę, niech wpadnie honorowa,  
Tak pięknie broni Majdan, niech się lepiej Dudek schowa.

Nowy skład zobaczyłem, czyżby trener wizję miał?  
Że też młodym – rezerwowym małą szansę zagrać dał.  
Teraz chipsy, żurki, barszcze „grzeją lawę”, gdy  
Nasza młoda jedenastka spełnia me najskrytsze sny.

Pierwsza, trzecia oraz piąta i 2:0 mamy już,  
Pewnie się tam denerwuje George Walker Bush.  
Widzę atak i obronę, szok przebija myśli me,  
Na ulice wyszli ludzie i śpiewają „Ole, ole...”!

Tak niewielu, a tak pełno ich jakby stado mrówek,  
Proszę bardzo nawet umie podać ten pechowy Krzynówek.  
Potem zmiana, no, co ja obserwuję!  
Wchodzi Żewłakow, akcja i on pięknie główkuje.

Ten gol z pewnością przejdzie do historii,  
Gdyż wywołał w kraju tyle euforii.  
Następnie padł gol amerykańczyka,  
Lecz to nic nie zmieni – nic z tego nie wynika.

Muszę jeszcze dodać, że mieliśmy przyzwoitego sędziego,  
A nie jakiegoś „Macho” albo „Mussoliniego”.  
Powiem wam teraz skrycie, tylko nie mówcie nikomu,  
Skończyły się wakacje – jedziemy do domu.

## Klub bez skazy

„Wiselka Kraków” to klub jest bez skazy,  
Wygrywa co mecz, przegrał z dwa razy.  
Najlepszych piłkarzy w jej składzie widzimy,  
O następnym zwycięstwie nawet myślimy.

Lecz nie wszyscy kibice są jej tak oddani,  
Wolą inne kluby, więc są przegrani.  
Demolują stadiony, co jest hańbą dla Polski,  
Zaczynając od „Legii”, kończąc na śląskim.

„Wiselka” – najlepszą drużyną w okręgu krakowskim,  
Z napastnikiem u boku Tomaszem Frankowskim.  
Umie się zmierzyć z największym rywalem,  
A w szczególności z „Interem Mediolanem”.

Niestety w tym sezonie miała małego pecha  
I nie dostała się do pucharu UEFA.  
Jednak myślimy o następnym sezonie,  
Trochę wysiłku to piłkarzy pochłonie.  
Dlatego jesteśmy dobrego zdania  
I prosimy „Wiselkę” – weź się do działania!

## Przerwanie złej passy

Siódmego kwietnia miało miejsce wielkie starcie,  
Nie można tu mówić o jakimś prostym farcie.  
A zdarzyło się to wszystko na boisku w Szczecinie,  
Tam Wiselka tylko po zwycięstwo popłynie.

W jednej bramce widzimy Ivana Trabalika,  
Bramkarz Pogoni przed Frankowskim umyka.  
Piękne podania serwował Kuzera,  
Po karnym Żurawskiego – 1:0.

Minuty leciały, kibice wstawali,  
Groźnego ataku Pogoni się wkrótce spodziewali.  
Nadeszła przerwa, tyle niepewności,  
Kibicom z zimna zamarzyły już kości.

Druga połowa – tu dopiero się działo,  
Nawet kilka piłek do bramek wleciało.  
Pierwsza wpadła dla Wisły przeciwników,  
Ze złości oderwałem kilka guzików.  
Na szczęście „anioly” się prędko ratowały,  
Popis pięknych zręczności w tym dniu pokazały.

Kilka minut do końca, przy piłce zespół krakowski,  
Podanie do przodu i strzela Frankowski.  
Furia na stadionie, kibice szarżują,  
Do końca jeszcze kilka minut, niech się lepiej pilnują.  
Ale co mogła zdziałać ta ich drużyna cała,  
Jak i tak wszyscy wiedzą, że Wisła jest wspaniała.

## Droga do chwały

Wisła kolejny zespół rozgromiła,  
Na boisku w Chorzowie się w sobotę stawiała.  
Kilka pięknych akcji w telewizji widziałem,  
1:0 dla Ruchu – z fotela zleciałem.

Nie mogę się zbyt wiele na ten temat rozpisywać,  
Bo Tomasz Frankowski zaczął się już kiwać.  
Znowu podania, widzę piękne loty,  
Druga połowa, a bramkarz Ruchu ma małe kłopoty.

Na polu karnym rywali się wszyscy zebrali,  
Wiślacy piękne strzały pod bramką oddali.  
Tyle wysiłku! – Podpowiadało mi sumienie,  
Że zobaczę piłkę w bramce – cóż to było za brzmienie.

68 minuta lider się gdzieś chowa,  
A spośród tłumu wystaje „Franka” głowa.  
I wtedy ujrzałem ostrą rywalizację,  
A na stadionie w Chorzowie – kibiców owację.  
Zagapiłem się na szaliki, podziwiałem barwy w paski,  
I przegapiłem moment, gdy strzelał Żurawski.

Wisła znów wygrała, trzeci mecz z kolei,  
Przegrani niestety płakać musieli.  
Teraz, oby Legia tylko przegrywała,  
I mej Wisielce drogę po zwycięstwo dała.

\* \* \*

Są prochy, wśród których  
Pozostały złote zęby owej szlachty.  
Dusza, której autonomiczność  
Pozostaje bez zmazy,  
Wszelakie granice,  
Co są dla mnie niewidoczne  
Moździerze, kosy, szable  
W oddali się błyszczące.  
Nie ma przyszłości.

\* \* \*

Chciałbym być Matką,  
Co tych wojaków rodziła,  
I gdy szli na wojnę,  
Z dumą na nich patrzyła.  
Lecz nie jestem godzien,  
Wynosić się w niebiosa  
Polsko! – Klarowna jak rosa.

## Próba przebaczenia

Tyle niejednokrotnie łez wylanych,  
Nieszczęśliwych lat,  
Podjętych decyzji.

Wszystko przepadło!  
Przez jeden ruch,  
Ruch nienawiści.

Przegrana spłynęła po dłoniach,  
Co z serca wyciśnięte zostało,  
Konieczna była pomoc doktora,  
Lecz czasu było zbyt mało.

Błada postać,  
Leżąca w kałuży życia,  
Nie mająca sensu istnienia,  
Sięgnęła po narzędzie zbrodni,  
Wymawiając – „Do widzenia...”



## Ulica

Droga prosta, przy niej dwa przystanki,  
Witają co dzień rumiane poranki.  
Równo rozmieszczone, błyskające lampy,  
Schody oraz stalowe rampy.  
Skrzynka pocztowa jak słup sobie stoi,  
A krąg ludzi jak mrówek się na niej roi.  
Oczywiście zebra postój wymusza,  
Ciemniejsza, gdy pada, jaśniejsza, gdy susza.  
Różne znaki drogowe znajdują się na uboczu,  
Zostały postawione w ubiegłym półroczu.  
Nie zapomnijmy jeszcze o kilku topolach,  
Wyginają się i łamią przy okolicznych przedszkolach.  
Jest kręta jak wąż i przebiegła jak lwica,  
Betonowa, asfaltowa, moja ulica.

## Cisza umysłu

Kochani ludzie! Co duszę posiadacie,  
co swe smutki i żale w sobie chowacie,  
i niejednokrotnie krew za bliskich przelewacie.

Wy moi drodzy, pozbawieni nadziei,  
Pragniecie, by świat kiedyś się zmienił.

Wy najbardziej przez los dotknięci,  
modlicie się o to, wyście są święci!

Mówicie – Dość! – mordercom, gwałtom, kradzieżom,  
mówicie – Koniec wojny! – żołnierzom.

Lecz czemu to Was nikt nie słucha?

Czyżby planeta była głucha?

Są ludzie dobrzy, serdeczni, owocni,

Oni to w wierze są wytrwali i mocni.

Jednak nic nie mogą uczynić sami,  
więc łączą się w grupy i to wszystko na nic.

Pozostało mi tylko Bogu zaufać,  
niech weźmie los w swoje dłonie

i nauczy człowieka słuchać.

## Życie

Korzenie spróchniałe,  
demolująco-niszczące,  
Wśród wrzawy codzienności  
kwiaty polne pachnące.  
Skazane na samotność,  
Przez los przytłoczone,  
Znów spod białej pieni  
Wstają odrodzone.

Koło się zamyka,  
Krażąc czas do początku zmierza.  
Wskazówka dokonując pomiaru, tyka,  
Przywołuje nietoperza.

## Co byś powiedziała...

Co byś powiedziała, gdybym studiował w Krakowie,  
I gdyby tliły się nieprzyzwoite myśli w mej głowie,  
Gdybym był domatorem i był bardzo wrażliwy,  
Gdyby mój charakter był nieco burzliwy,  
Gdybym nie słuchał radia i nie umiał tańczyć,  
Gdybym był biedny i o każdy dzień musiał walczyć.  
Gdybym nie miał nałogów, lecz swoje zasady,  
Gdybym wszystkie pamiątki chował do szuflady,  
Gdybym kawy nie pijał i jajek nie jadał,  
Gdybym śledzi nie cierpiał i sztućcami władał,  
Gdyby rodzynki w cieście nie stanowiły problemu,  
Gdybym posilał się ryżem z odrobiną dżemu,  
Gdybym sprzątał w domu i gotował obiady,  
Gdybym nie chodził do świątyni i nie dawał na składki,  
Gdybym sport uprawiał i ozdób nie nosił,  
Gdybym o Twoją rękę nigdy nie poprosił,  
Gdybym nie mówił Twoim rodzicom po imieniu,  
Gdybym lubił leżeć latem na działce w cieniu,  
Gdybym był leworęczny i wyróżniał się z tłumu,  
Gdybym ostatnio w sklepie nie narobił tyle szumu,  
Gdybym usilnie prześladował wszystkich lekarzy,  
Gdybym ciągle był zarośnięty na twarzy,  
Gdybym był tak inny, a zarazem identyczny,  
Czy zmieniło by to nasz związek magiczny?  
Gdybym posiadał wszystkie cechy Twoje,  
Jedno jest pewne, nie byłoby nas dwoje...

## Energia życia

Jeden dżul energii daje pojedyncze serca uderzenie,  
Periodyczne, eżekcyjno–inżekcyjne, dyskretne dudnienie.

Ta osmoza infinitesimalna,

Wykonująca precesję jak maszyna binarna.

Siły kohezji przywiędnie ekranowane,  
Niezdegenerowane azymuty na powierzchni perforowanej.

Komutująca ekspansja trywialna jak wielkości intensywne,

Wyznaczona sekularnie przez faktory koligatywne.

Ekwipartycja energii w jednym ułamku giczy,  
Odwrotnie proporcjonalna do czasu, który łatwo policzyć.

## Litania ostatecznej przepowiedni

Koniec ze spaniem do południa,  
Koniec z kobietą, co wszystko utrudnia,  
Koniec z chodzeniem do świątyni,  
Koniec z małpowaniem tego, co robią kretyni,  
Koniec z odkurzaniem mieszkania,  
Koniec z jedzeniem drugiego śniadania,  
Koniec z podnoszeniem ciężarów,  
Koniec z zabijaniem komarów,  
Koniec z chodzeniem bulwarami,  
Koniec z wnoszeniem mebli schodami,  
Koniec z oglądaniem seriali,  
Koniec z kupowaniem krakowskich rogalik,  
Koniec z noszeniem koszuli,  
Koniec ze wspomaganiami biednych żuli,  
Koniec ze słuchaniem woli szefa,  
Koniec z goszczeniem przedstawicieli UEFA,  
Koniec z zabawą w przyjaciela,  
Koniec ze wzrokiem uwodziciela,  
Koniec z rejestrowaniem odbiornika,  
Koniec z życiem pustelnika,  
Koniec z puszczeniem nosem baniek,  
Koniec z pisaniem rymowanek...

Ilekcja budzisz się wśród fałdów kory i czujesz...  
Czujesz obfite napełnienie,  
próbujące wydostać się z wnętrza Ciebie...  
To powiedz KONIEC(!) i idź spać, bo jesteś dziś...  
Nie do życia...

## Przesunięcie bieguna

Badania w Australii, badania w Norwegii,  
Skał litych i kruchych, według strategii,  
Prowadzone latami, płacone z urzędu,  
Spisane na kartach etapy obrzędu.

Dowody restartu, dowody istnienia,  
Cykle i fazy, świata zglądzenia,  
Słowa proroków, kultury pogańskie,  
Zrównane orbity, księżyc marsjańskie.

Szczytowe stadia, ogromne szkody,  
Skutki powstania tak wielkiej wody,  
Odsłaniane rośliny, cofane lodowce,  
Skrzywane wiekami przez górzyste torfowce.

Kolejna kwadra, kolejna pełnia,  
Zapisana w gwiazdach, przepowiednia się spełnia,  
Obraz jest wszystkim, translacja trywialna,  
Zliczająca czas, maszyna genialna.

I wtem wyniki, przesunięcie bieguna,  
Czerwonej skały, Majów szoguna,  
Epokalipsa, by skończył się świat,  
Należy poczekać jeszcze z milion lat.

## Regresja liniowa

Jeśli pomiędzy dwoma wielkościami fizycznymi,  
A niemalże zawsze tak może być między nimi,  
Występuje zależność liniowa,  
Prosta, co najmniej dwupunktowa,  
Owa regresja, co jej człony są wyznaczone,  
Jest linią, której parametry są ów najlepiej dopasowane.

Gdy współczynnik korelacji,  
znacznie różni się od integracji,  
to wielkości tak potężne,  
są liniowo niezależne.

Statystycznie rzecz ujęta,  
To, co daje nam odcięta,  
zmienności pod pojęciem nowym,  
zwane odchyleniem standardowym.

Definiując estymator  
I wklepując w kalkulator.  
Tworząc zależność szybkości reakcji od stężenia substratów,  
Stosujemy metodę najmniejszych kwadratów.



## **Napisałem kiedyś coś...**

Napisałem kiedyś coś,  
To był majonez.  
Nie mogłem tego przetrwać.  
Miałem rację?



## NIESAMOWITE POŚLIZGI ŚLIMAKA ROGERA

### Narodziny potomka

Był to dzień pełen radości, tak mi kolega powiedział,  
gdyż stało się coś niesamowitego, od znajomego się dowiedział.  
Gdy tylko słońce weszło nad pochmurną doliną,  
zebrali się wszyscy nad potulną dzieciną.  
Rodzina się cieszyła, że ma nowego potomka,  
wywodzącego się z rodu dziadka Ogonka.  
Był mały jak larwa szarej gąsienicy,  
tak zaczął się jego żywot. Jak długi? Nikt tego nie zliczy.  
Okryty liśćmi z Babionu – stawu  
oraz w czepku z płatków mleczka, co zerwano w dolinie Nawu,  
płacze biedak, bo głodny, to obżartuch roślin!  
Im więcej je, tym płacze coraz głośniej.  
Rodzice stanąwszy nad nim, długo się zastanawiali,  
myśleli, myśleli, aż mu piękne imię nadali.  
Potem z tego powodu wybuchła afera,  
nigdy jeszcze w rodzinie nie było Rogera!  
Dziadkowie od razu protestowali,  
prosilili, mówili, a nawet błagali.  
Nic nie pomogło, tak być musiało,  
sens życia to imię mu przecież nadało.  
Mały dość długo uczył się poruszać,  
był szybszy od ojca, bo trenował i nikt do tego nie musiał go zmuszać.  
Lubił się bawić w dolinie Nawu,  
zaraz za terenem okropnego Koskodawu.  
Wtedy to tragiczna historia się wydarzyła,  
która hańbą całą rodzinę okryła.  
Otóż jak nic ślimak Roger na liściu sobie siadywał,

pił poranną rosę i na wadze przybywał.  
Mama mu mówiła – „Nie odchodź daleko,  
bo jesteś za powolny i ważysz z jedno deko!” –  
Jednego dnia Roger się w domu nie pojawił,  
myślała, że go ktoś porwał lub poważnie zranił.  
Mama niestety się gorzko pomyliła,  
Roger się ukazał, a mama nie wróciła.  
Wtedy to ojciec postanowił go wydalić,  
aby móc dobre imię rodziny ocalić.  
Tłumaczył się, że to za jego grzechy,  
oraz przez nieposłuszeństwo i inne uciechy.  
Otrzymał w prezencie swój własny mały domek,  
i opuścił Skorupkowo, gdy wybił trzeci dzwonek.  
Jak wszyscy wiemy, ślimaki wędrują, jak tylko dorosną,  
on jednak opuścił wioskę tuż za pierwszą wiosną.  
Powtarzał, że wróci kiedyś do rodziny,  
nie wie jednak, kiedy to nastąpi, nie zna tej godziny.  
Na razie musi przetrwać, zapasów ma na trzy noce,  
trochę wody, trochę liści oraz jakieś koce.  
Trudno mu było się do tego przyzwycząić,  
próbował coś upolować, lecz nie potrafił się przyczaić.  
Uczył się przetrwania w buszach i w lasach,  
musi umieć sobie poradzić w tych okropnych czasach.  
Drugi dzień wędrowki zaprowadził go do robaczków,  
świętojańskich oczywiście, a nie jakiś pędraczków.  
To się dobrze składało, bo zmierzch się rozkładał,  
a Roger już niestety z nóg padał.  
Tam towarzystwo nie było zbyt przyjazne,  
raczej zaczepne i bardzo odważne.  
Mieli jednak kogoś, kto nie lubił przemocy,  
był to mały robak Maciuś, on udzielił mu pomocy.  
Obdarzył on ślimaka troską i zaufaniem,  
poczęstował go nawet swoim drugim śniadaniem.  
Gdy tylko usłyszał historię Rogera,

postanowił, że się z nim w podróż zabiera.  
Maciuś niestety nie chciał go nękać,  
zaraz po prośbach, na kolana począł klękać.  
Roger nie miał wyboru, musiał go zabrać,  
we dwoje będzie raźniej, a ta podróż może potrwać...  
Mijali wzniesienia oraz dużo lasów,  
robili postępy, lecz w końcu zabrakło im zapasów.

### Niezwykła przygoda

Walęsając się tak, stanęli niebawem twarzą w twarz ze zdarzeniem,  
podczas swej wędrówki spotkali się z jeleniem.  
Siedzieli na sianie, popijając słodką wodę  
oraz podziwiając swą przepiękną urodę.  
Jeleń myślał, że jest piękny, jak to bywa wśród rogaczy,  
baranów, kóz, byków i innych bogaczy.  
Pomylił się w stwierdzeniu, że to jego bratnia dusza,  
gdy zobaczył jak się Roger szybko porusza.  
Rozwinął prędkość ponaddźwiękową  
i znalazł się przed jelenia tylną nogą.  
Jeleń poczuł, że go coś w kończyne uwiera,  
zaczął kopać nogą i wykopał Rogera...  
Tak pięknie lobował między grządkami,  
drzewami, polami oraz różnymi zwierzątkami.  
Przeleciał wysokie doliny,  
oraz przez dziuple sowy Karoliny.  
Przyglądał się wiewiórkom – „Co one pokazują?  
Może jakąś niespodziankę dla mnie szykują?” –  
One zdenerwowane wymachują jakieś znaki,  
a Roger mknie prosto na teren, gdzie panują kuraki.  
Jak go jedna nie dziobnie, to znów goni go gromada,  
uciekł stamtąd, bo wsiadł na jakiegoś owada.

I znów w przestworzach nasz Roger leci,  
Hmm... To była mucha poleciał na śmieci.  
Maciuś jak to zobaczył, to osłupiał z wrażenia,  
nie widział jeszcze nigdy takiego stworzenia,  
co by nie miało skrzydeł i tak pięknie fruwało,  
pomyślał – „Mój Boże, chyba nic straszniejszego mu się nie stało?” –  
Poleciał za nim bez chwili wahania,  
myśl, że straci kumpla w tej chwili go pogania.  
Już prawie jest na miejscu, jakiś przedmiot się w słońcu świeci,  
Zbladła mu mina, to dzikie wysypisko śmieci.  
Roger się z samego dna wygrzebuje,  
lecz chyba ugrzązł na dobre, bo nic nie skutkuje.  
Pojawił się Maciuś, jak grom z jasnego nieba,  
rzucił się na ratunek, potknął się i „gleba”.  
To nic się nie stało, dalej mu pomaga,  
tu by jednak przydała się mała rozważa.  
Podszedł i chwycił go z całych swoich sił,  
– „Przecież nie będziesz tu do końca życia tkwił?” –  
Pociągnął go raz, drugi i trzeci,  
patrzy, niedaleko motylek sobie leci.  
Woła go, macha i daje sygnały,  
Roger ze złości czerwony stał się cały.  
Cóż to! Calutki jest śliski,  
podciąga się i wydaje piski.  
Krzyczy przeraźliwie do Maciusia kolegi,  
– „Pociąg mnie jeszcze raz, włącz wszystkie biegi!” –  
Ten go chwycił i ciągnie, chyba się udało,  
Uff... Roger wyszedł z tego brudny, ale cało.  
Maciuś mu powiedział, że widział staw niedaleko,  
czyściutki jak rosa i lśniący jak mleko.  
Udali się tam, by sobie odpocząć po tych przygodach,  
najlepiej się relaksować na okolicznych wodach.

## Uciążliwa tułaczka

Wtedy to Roger stanąwszy na brzegu jakiegoś stawu,  
to był Babion, a za nim drugi koniec ciemności Koskodawu.  
Namówił przyjaciela, by przez wody ruszyli,  
bo czeka ich tam lepsze życie, by nie tracili ani chwili.  
Wskoczyli na lilie i popłynęli,  
minął tydzień nim na brzegu stanęli.  
W tym czasie się nieźle zabawiali,  
by czas szybciej mijał, różne zabawy wymyślali.  
To się przywiązywali do swojego transportu  
i holowali się, jakby ktoś ich wprowadzał do portu.  
Następnie podziwiali, jak się fala rozmywa,  
tak się zapatrzili, aż ich burza zaskoczyła.  
Cóż począć mieli w obrębie cieczy,  
postanowili się pozbyć kilku niepotrzebnych rzeczy.  
Jak już pozbyli się zawadzającego balastu,  
spostreegli wysepkę, a na niej braci trzynastu.  
Szybciutko tam na lili popędzili,  
przed burzą w jaskini się skryli.  
Tam ich jednak niemile przywitano,  
wykorzystali nieuwagę, lilie im zabrano.  
Taki błąd popełniony tu ich usadowił,  
Maciuś od razu się tam zadomowił.  
Nie miał problemu z zaopatrzeniem  
oraz z najważniejszym, smacznym jedzeniem.  
Roger miał rozterkę – „A jak przyplływ się dyskretnie przytoczy?  
Gdy będziesz spał smacznie tej zdradliwej nocy!  
Co wtedy zrobisz, mój drogi kolego?  
Czemu nie przemyślałeś wcześniej tego?  
Sam wiesz, co nam zrobili bracia – pajączki,  
co im wpadło w te ich lepkie rączki?” –  
Tak Maciusiowi ten pomysł wyperswadował,

tłumaczył mu, aż go w końcu przekonał.  
Samemu mieszkać i mieć taką władzę,  
to chyba tylko potrafią „kamikadze”.  
Oni do nich nie należeli,  
użyli domek i odpłynęli.  
Ciężko im było na jednym domku obcować,  
musieli się przecież jakoś ratować.  
Płynęli i płynęli, to było strasznie nudne,  
męczące, gubiące i obrzydliwie żmudne.  
Na horyzoncie dostrzegli białego łabędzia  
chowającego się w cieniu liści starego żółędzia.  
– „Jak się masz?” – krzyknęli wspólnie grubym tonem,  
był piękny jak kwiat przebiśniegu i pachniał cynamonem.  
Zerwał się i zerknął na tulaczy.  
– „Wypraszam sobie takie zachowanie! Co to ma znaczyć?  
Lepiej odejdźcie stąd, dziwni przybysze,  
bo podniosę skrzydła i płaszczem wody zakolyszę!”  
– „Chyba się nie zrozumieliśmy!  
Co takiego złego powiedzieliśmy?”  
– „Zgadnij, mój drogi, już nie pamiętacie?  
Czemu mi drzemkę przerywacie?”  
– „Przepraszamy cię, panie, tylko pytamy o drogę”.  
– „Myślę, że wam niestety nie pomogę!” –  
Stracili czas na tej konwersacji,  
a zbliżała się pora kolacji.  
Zapasy się skończyły nad ranem,  
tu się okazało, kto jest parobkiem, a kto panem.  
Robiło się coraz ciężej, dni za dniami mijały,  
gdzieś w oddali koniki polne grały.  
Krucho było, wkrótce wydawali jęki,  
nie chce przybliżać wam tej ich męki.



## Mały poślizg

Siódmego dnia o świecie już wszystko było wiadomo,  
jak spali, to ich w głąb otchłani przeniesiono.  
Byli zdziwieni, to nie igraszki,  
w koło są bagna, a gospodarze ważki.  
Od razu ich ze sobą zabrano,  
nawet domek im schowano.  
Zaproszono naszych przyjaciół przed oblicze władcy,  
roztrzęśli się ze strachu, stali się jacyś rzadcy.  
Lecz nie pokazano im jego pięknych licy,  
zrozumieli, że to naród niewychowany, po prostu są dzicy.  
Na rozkaz Pana, napojono ich i przybrano  
oraz do pracy w błocie natychmiast zagnano.  
– „To nie może być prawda!” – ryknął Roger w złości,  
obiecwał im dzień, w którym pogrzebie ich kości.  
Maciuś momentalnie wpadł w płacz, gdyż był czuły,  
wrzucili go do lochu, a potem mrówki go skuły.  
Roger pracował ciężko przez jakieś 30 dni i nocy,  
Maciuś tylko wołał – „Pomocy! Pomocy!” –  
Lecz to nic nie dawały, takie jęki robaczka,  
jeden jak się wydzierał, to go wywieźli na taczkach.  
Ślimak wpadł na pomysł, gdy raz grudki piasku usuwał,  
to był plan życia i śmierci, dlatego się tak wczuwał.  
Wymyślił, że podczas gwałtownych opadów  
na terenie prac nie będzie żadnych latających owadów.  
Ten moment z Maciusiem oboje wykorzystają  
i jak najprędzej przez tunel w ziemi uciekają.  
Tunel ten wykopał kompan z celi Maciusia,  
przysłańiało go łóżko, na którym leżała podusia.  
Kompan miał stąd uciekać, lecz zmarł z wycieńczenia,  
dopomogły mu jeszcze inne schorzenia.  
Nie musieli długo czekać, pod zmierzch przyszła ulewa,

wszystkie ważki schowały się pod drzewa  
i wtedy to Roger z Maciusiem szaleją,  
szumią wichry, wiatry wieją...  
A oni uciekają przez głazy, przez rzeczki, przez trawy, do kryjówek,  
przeczekać, aż przejdą te czerwone mrówki.  
Następnie do fosy i prosto w korytarz,  
„Szybciej, szybciej! Po drugiej stronie wolność przywitasz!”  
To znów trening, znów Roger schudnie,  
wolność doznali dopiero w południe.

## Sen

W miasteczku, co Skorupkowo nazwano,  
w pierwszym dniu lata zawody rozegrano.  
Był bieg z przeszkodami i podnoszenie kamieni,  
rzut drzazgą oraz przeciąganie korzeni.  
Roger to sportowiec, choć sam w to nie wierzy,  
w biegu na 400 ślizgów się zmierzy.  
Trasa się ciągnęła przez wysokie gąszcze,  
potem za zakretem mijало się chrząszcze,  
następnie przez tunel wryty w osice,  
i prosto do mety, gdzie stały lasice.  
Roger na starcie zobaczył rywali,  
którzy się już powoli do biegu rozgrzewali.  
Widział dwie mrówki, każda w swoje barwy,  
chrabąszcza, dżdżownicę i jej trzy małe larwy.  
Na linii startu się wszyscy ustawili,  
sowa chuchnęła i do boju ruszyli.  
Pierwsze 10 ślizgów szli ramię w ramię,  
gdy jednej z mrówek coś strzeliło w kolanie.  
Mrówka sobie ścięgno zerwała,  
komisja od razu ją zdyskwalifikowała.

Na prowadzenie los pchnął chrabąszcza,  
gdy wszyscy wybiegli z wysokiego gąszcza,  
Dżdżownica rzuciła się na czarnego owada,  
a mrówkę znów zatrzymała leżąca czekolada.  
Roger biegnie ostatni, lecz się nie poddaje,  
jak się przewróci, to natychmiast wstaje.  
Larwy w oddali dostrzegły rodzica,  
i sobie pomyślały – „szybka ta dżdżownica”.  
Goniły ją dość długo, lecz dopadły pod strugami wodospadu,  
wskoczyły na nią i zawołały – „przyszła pora obiadu!”  
Jak Roger insekta gonil kibice widzieli,  
tak się zdenerwował, że śluz wydzielił.  
Nagle Roger się zbliża, oj jak się nie potknie,  
zrobi dwa salta i chrabąszcza popchnie.  
Owad nieprzyzwyczajony do tej prędkości,  
wpadł w turbulencje i pogruchał sobie kości.  
Ślimak teraz przoduje, dąży do końca,  
widzi metę i sędziego zająca.  
Ostatnie dwa ślizgi, przebiega granicę,  
gdzie stoją rozentuzjzmowane lasice.  
Wszyscy wiwatują, cieszą się i lkają,  
ślimaka Rogera do góry podrzucają.  
Roger staje na podium, nagrodę odbiera,  
i budzi się rano przy zagrodzie jakiegoś ogiera.

### **Powrót do domu**

Ledwo uciekli z tej marnej pułapki  
i już „zmoczyli w wodzie” swe małe, zwinne łapki.  
Otóż znaleźli się na farmie dziwnego gospodarza,  
co podobno lepiej mu się nie narażać.  
Zachwycił ich widok tyłu dobroci,

jest tak dużo jedzenia jak na imieninach u cioci.  
Nie zdążyli się ruszyć, gdyż zatrzymał ich koń,  
myśleli, że gospodarz, otarli z potu skroń.  
– „Na imię mam Speeduś i witam was, przyjaciele!  
Co was tu sprowadza? Podejdźcie tu śmieiej!  
O kogo ja tu widzę, przecież to ślimak!  
Jeden już tu mieszka od niedawna, rozłożył tam biwak!”  
– „Taak! Jest tu już jakiś? Powiedz no, kto to?”  
– „Taka jedna, co zgubiła drogę, bo wpadła w jakieś błoto”  
– „Zaprowadź nas do niej” – rzekł Roger w nadziei,  
posłuchajcie dalej, czego się dowiedzieli.  
Speeduś zaprowadził ich do placu marchewkowego,  
tam był obóz kobiety zrobiony z drzewa bukowego.  
Zawołał do niej – „Basiu, masz gości!  
Bądź uprzejma i zaprosz przybyszy na swoje włości”.  
Po chwili kobieta przedarła się zza parawanu jak dama,  
Roger w wrzask – „Mama!”  
Potem całuski i opowiadania,  
uściski, lzy i inne kazania.  
Cała gromada jest szczęśliwa,  
Roger odnalazł brakujące ogniwa.  
— „Mamo, teraz wrócimy do wioski!”  
zawołał ślimak, wykazując tyle troski.  
Jakby tego było mało, Speeduś coś im zaproponował,  
– „Może bym was odwieźć spróbował?”  
– „A znasz drogę do Skorupkowa?”  
– „Nie martw się, mój drogi, w tym moja głowa.  
Tylko proszę, otwórz mi zagrodę,  
abym mógł poczuć tę swobodę.  
Udam, że się spłoszyłem, by mnie właściciel gonił  
i potem znów mnie tutaj z powrotem zagonił”.  
Więc ruszyli przez lasy, krzewy i łąki,  
mijali sarny, dziki, pająki.  
Gospodarz w szoku wycisnął lzy,

na pościg zbiegom rzuciły się psy.  
Rolnik za nimi na czarnym wierzchowcu,  
w założonym na ramiona niebieskim pokrowcu.  
Pędzi jak grzmot, jak błyskawica,  
Speeduś przez przeszkody mknie jak kozica.  
W Koskodawie trop zgubiły,  
nie wiem, na co one liczyły.  
Chłopu jednak koń był bardzo bliski,  
zostawili ślady – po jabłkach ogryzki.  
To Maciuś z Rogerem się objadają,  
muszą coś robić, przecież nie rozmawiają.  
Aż wreszcie dotarli do Babionu,  
skąd słyszeli dzwonięcie utworzonego z konwalii dzwonu.  
Tam się rozstali z koniem Speedusiem,  
mama była szczęśliwa wraz ze swoim synusiem.  
Speeduś został złapany na łąso rolnika,  
chłopu upadł kapelusze podobny do naleśnika.  
Roger miał pomysł – „W nim popłyniemy!  
Dużo zapasów z sobą zabierzemy!”  
Wskoczyli do środka i zapakowali jedzenie,  
czeka ich znowu tygodniowe siedzenie.  
Mijali łabędzia wśród tataraków łąnów,  
wysepkę przykryło morze bałwanów.  
Bracia pajęczki się dalej błąkali,  
chyba troszeczkę żalowali,  
że przechytrzyli naszych bohaterów tyłu wędrówek,  
przecież mogli użyć wyobraźni oraz swoich główek.  
Po odpowiednim czasie stanęli na łądzie  
i wtedy to Roger na kamieniu siądzie...

## Spotkanie z rodziną

Postanowił zrobić sobie drzemkę małą,  
przyjrzyjcie się bliżej, co Rogerowi się stało.  
Wygrzewał się na słońcu, leżąc na kamieniu  
i nie zauważył żaby, co siedziała w cieniu.  
Sekunda nieuwagi i ślimak gości w paszczy,  
tej oślizgłej żaby, co wyskoczyła z chaszczy.  
Wrzeszczy, błaga, woła pomocy,  
myśli, że mu Maciuś na pomoc wyskoczy.  
Żaba jak to żaba, nie oszczędziła strawy,  
połknęła go szybko i wskoczyła w większe trawy.  
Tam się grzebie i kręci w przelyku  
– „Po co ja siedziałem na tym przekętym kamyku!”  
Chwyił się języka, a był giętki jak guma,  
drapał się po nim do jamy jak po drzewie puma.  
Tam ze strachu o życie, zrobił się blady,  
żaba mogła sobie znaleźć smaczniejsze owady.  
Szturchnął ją w coś miękkiego  
i wbil czulki w podniebienie plaza mokrego.  
Ona nie wytrzymała, na płacz jej się zbiera,  
ten ucisk spowodował, że wypłula Rogera.  
Stworzenie leżało całe w błonie żabki,  
widząc przez zamglone oczy dymek z małej chatki.  
Przyczółgał się tam i do drzwi puka,  
niczym zemdleje, ostatnimi siłami stuka.  
Czuje ciepło, budząc się z lekkiego snu,  
nad nim rozciąga się zapach fioletowego bzu.  
Wstaje rozespany, pytań ma wiele,  
przy stole widzi jakieś postacie, to jego przyjaciele.  
– „Co się stało?” – pyta więc mamy,  
– „Wypoczywaj, za parę dni ruszamy”  
– „Ale gdzie my jesteśmy w ogóle?”

– „Lepiej odejźmy, pożegnajmy się czule”  
– „Synku, nie obawiaj się, to jest dom kreta.  
Teraz go niema, bo kopie jak rakieta.  
Ale później będzie, wróci po pracy,  
wtedy go poznasz, teraz zjedz kawalki kołaczy”.  
– „O wilku mowa!” – Maciuś wystrzelił,  
tą dobrą nowiną się z nimi podzielił.  
Matka usiadła z patelnią rozgrzaną,  
w tym oto momencie kret w drzwiach sobie stanął.  
– „Oooo!!! Czuje, że nasz chorowitek już bryka!  
Czy mogę wiedzieć jakiego przygotowaliście mi smakołyka?  
Jestem głodny jak bóbr, nie obrażając zwierza,  
powiedzcie mi, dokąd wasza wędrówka zmierza?”  
– „Dziękujemy za gościnę” – podziękował ślimak skromnie.  
– „Nazywam się Roger, gdyby nie ty, byłoby po mnie”  
– „Nie było tak źle, podziękuj swojej świcie”  
– „A właśnie myślałem, że mnie zostawicie.  
Już straciłem nadzieję, na jakiś ratunek” –  
rzekł Roger, wypijając wzmacniający trunk.  
Jedna chwilka i ślimak na nogach stoi,  
każda rana mu się w szybkim tempie goi.  
Przespali u kreta jedną noc bezpiecznie  
i ruszyli w dalszą drogę, to już ostatecznie.  
Pożegnali się ze ślepym zwierzakiem  
oraz skierowali się na trasę uslaną zbożem i makiem.  
Już niedaleko, tuż-tuż jest dolina,  
a w niej Skorupkowo i cała rodzina.  
Stanęli u bram niewielkiego miasteczka,  
niedaleko płynęła sobie malutka rzeczka.  
Brama trzasnęła i lekko się uchyliła,  
Rada Starszych ogromnie się zdziwiła.  
To dopiero była niespodzianka,  
– „Przecież to nasza zaginiona koleżanka!”  
Z chaty wybiegł ojciec oszołomiony,

naprawiał w tym czasie dach uszkodzony.  
Wszystkich wita, taki uradowany,  
pomyśleć, że kiedyś był poszkodowany.  
Roger ani razu nie okazał trwogi,  
ojciec go z powrotem przyjął w swoje progi.  
Jednak Roger miał prośbę, taką malutką,  
spuścił głowę i zamamrotał cichutko.  
– „Pozwól u nas zostać mojemu przyjacielowi,  
towarzyszowi drogi i pocieszycielowi.  
Tyle razy wyciągnął mnie z kłopotów,  
że pójść do piekła za nim jestem gotów.  
Jest dobrze wychowany, ja za niego ręczę.  
Po tych wszystkich przygodach, teraz mu się odwdzięczę!”  
Spojrzał tymi swoimi smutnymi oczkami na tatusia,  
następnie na matkę i roztargnionego Macusia.  
Ojciec nie pytając Rady Starszych ławy,  
odrzekł – „Nie ma sprawy!”.  
Jeszcze długo było słyhać okrzyki radości w okolicy,  
Roger wrócił do dawnego zajęcia, dużo biega i ćwiczy.  
Lecz teraz nie jest sam, ma towarzysza,  
to już inna historia, na razie o niej cisza...  
I znów rodzina jest w całości,  
tak żyli, aż do kresu swojej świetności.



## SPIS TREŚCI:

Nie mogę patrzeć! / 7
[Pisać o uczuciach] / 8
[Pamiętką jest miłość] / 9
Pierwsza rocznica / 10
[Kiedy myślę o jutrze] / 11
[Bez tchu] / 12
[Błysk] / 13
Ballada do świata / 14
Chmury / 15
[Tajemnice] / 16
Kwiat róży / 17
Lokator / 18
Garaż / 19
Geografia / 20
Polsko! / 21
Ojciec Święty – nasz brat / 22
Metoda smugowa / 23
Historia – Euforia, czyli Życie wśród nalogów / 24
Już miesiąc minął... / 26

Mundial 2002 – problemy z przekazem / 28

Mundialowe rozczarowanie / 30

Jedziemy do domu / 32

Honorowe pożegnanie / 34

Klub bez skazy / 35

Przerwanie złej passy / 36

Droga do chwały / 37

[Są prochy, wśród których] / 38

[Chciałbym być Matką] / 39

Próba przebaczenia / 40

Ulica / 41

Cisza umysłu / 41

Życie / 43

Co byś powiedziała... / 44

Energia życia / 45

Litania ostatecznej przepowiedni / 46

Przesunięcie bieguna / 47

Regresja liniowa / 48

Napisałem kiedyś coś... / 49

**Niesamowite poślizgi ślimaka Rogera / 51**